PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna“ lub „Wiecz.“ 220 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 240 M
Za 2 wyd. „Poranna“ i „Wiecz.“ 440 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 480 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 10 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna“)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 9 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5963. Lwów, niedziela 7 sierpnia 1921 Rok XII

Francya czyni ustępstwa w sprawie śląskiej — Anglii.

Rzekomy plan podziału Śląska.

Prezesura p. Dubanowicza.

Po zjeździe Narodowego Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej“).

Warszawa, w sierpniu.

(X) Pan Dubanowicz jest nadal „prezesem“! Wszyscy, którzyście zwątpili w to, pocieszcie się! P. Dubanowicz został świeżo obdarzony tą godnością. Zeszła się redakcya „Rzeczypospolitej“, zeszło się kilku niedobitków dawnej grupy wschodnio-galicyjskiej „podolaków“ czy — jak się w dawnym sejmie lwowskim zwali — „autonomistów“, ściągnięto do Warszawy kilku księży i kilku podmieszczan i kilku chłopów od parady — i zrobiono p. Dubanowicza „prezesem“. P. Tadeusz Cieński, endek wschodnio-galicyjski i prof. Surzycki endek zachodnio-galicyjski, odkomenderowani do służby w „Narodowo Chrześcijańskiem Stronnictwie Ludowem“ (bo tak się zwie „stronnictwo“ którego „prezesem“ jest zięć p. Cieńskiego), w otoczeniu trzeciorzędnych pionków prowincyonalnych endeckich, okrzyknęli p. Dubanowicza swoim „prezesem“, a p. Strońskiego „wiceprezesem“.

Gdy w ubiegłą sobotę kończyło się posiedzenie Sejmu, rozpoczął się zjazd „mężów zaufania“ tej przybudówki endeckiej. Jakieś Mozgały, jakiś Cywiński, jakiś Potrzebski i tym podobni mężowie stanu uczuli potrzebę stworzenia ekstra-stronnictwa, któremu by prezydował p. Dubanowicz, a nad którem unosiłby się duch ormiańskiego arcybiskupa Trebizondy in partibus infidelium...

Pocóż ta maskarada? Dlaczego Mozgały i tow. nie tkwią nadal tam, gdzie właściwie przynależą: na łonie dmowszczyzny?

Odpowiedź prosta. Wszak p. Dubanowicz nie byłby „prezesem“, a p. Stroński „wiceprezesem“.

Była — za czasów panowania rosyjskiego — w Królestwie niewinna mania „prezesur“. Dla braku dygnitarstw politycznych chrzczono każdego obywatela, stojącego na czele instytucyi społecznej czy filantropijnej „panem prezesem dobrodziejem“.

Czyżby ten zwyczaj przyjmował się u nas, w dziedzinie polityki?

Policzmy bowiem, ile takich „prezesur“ wyłania z siebie endecya. Więc jest oczywista prezes stronnictwa narodowo-demokratycznego, a osobno prezes Nar. Chrześć. Stron. Lud.

(Dalszy ciąg na stronie 3-ciej).

Francya czyni ustępstwa aliantom w sprawie śląskiej.

Tak przynajmniej twierdzi prasa wiedeńska.

Wiedeń, 6. sierpnia.

(EE.) Radio. Korespondent „Neue Fr. Presse“ telegrafuje z Paryża, że Briand miał oświadczyć, iż Francya pozostałaby zupełnie odosobniona, gdyby w czasie Rady Najwyższej kontynuowała swą dotychczasową politykę. Francya musi czynić ustępstwa aliantom, jeżeli chce zjednać ich dla swego stanowiska. Nie może zaś dla sprawy górnośląskiej narażać na szwank swych dobrych stosunków z Anglią.

Rzekomy plan podziału Śląska.

Warszawa, 6. sierpnia.

(§ EE.) Radio. — „Rzeczpospolita“ podaje rzekomy szczegółowy plan podziału Górnego Śląska wypracowany w Paryżu przez rzeczoznawców angielskich i włoskich. W planie tym przyznaje się Polsce prócz Pszczyny i Rybnika także część powiatu raciborskiego, skrawki okręgu mysłowickiego, i oleskiego.

Plany ekspanzyi ang. w Rosyi.

Opierają się o kapitał czecho-słowacki.

Warszawa, 6. sierpnia.

(EE) „Matin“ donosi o dalekosięgających planach angielskiej ekspansyi w Rosyi. Narzędziem polityki angielskiej ma być kapitalizm czechosłowacki. Warunki udzielenia pomocy finansowej i gospodarczej odbudowy Rosyi mają być następujące: 1) Obalenie tryumwiratu: Trocki—Zinowiew—Cziczerin. 2) Oddanie policyi rosyjskiej pod kierownictwo urzędników zagranicznych, 3) powszechna demobilizacya armii czerwonej. Krassin miałby zostać 1-szym prezydentem ministrów nowego gabinetu socyalistycznego. Anglia zobowiąże się do wprowadzenia pewnych artykułów, w zamian za to otrzyma szereg koncesyi. Niemcy otrzymać mają przy poparciu kapitału angielskiego do eksploatacyi Rosyę środkową i południową.

ŻĄDANIA POLAKÓW LITEWSKICH.

Wilno, 6. sierpnia.

(EE.) Radio. Opinia publiczna Wileńszczyzny domaga się przyłączenia do Polski etnograficznie polskich okręgów Litwy Kowieńskiej, zgodnie z wolą ludności tych obszarów. Stwierdzić należy, że obóz federalistów wileńskich jest bardzo słaby liczebnie i posiada mało wpływów wśród ludności. W zarządzie miasta Wilna n. p. wybranym na zasadzie 5 przymiotnikowego prawa głosowania 97 proc. członków jest za przyłączeniem Wileńszczyzny do Polski.

NIEMCY BOJKOTUJĄ PARLAMENT CZESKI.

Praga, 6. sierpnia.

(EE.) Radio. — Wobec krwawych zaburzeń przeciw ludności niemieckiej w miastach czeskich niemieckie frakcye parlamentarne postanowiły nie brać udziału w posiedzeniu parlamentu czechosłowackiego aż do wyjaśnienia sytuacyi.

KAPITAŁ ANG. OPANOWUJE WĘGIEL ŚLĄSKI

Bytom, 6. sierpnia.

(§ EE.) Radio. — Pisma niemieckie donoszą, że kapitaliści angielscy prowadzą rokowania o nabycie kopalni „Donnersmark“ w Hawałowicach (pow. Rybnik).

Z jednej strony dla zaspokojenia próżności swych członków, z drugiej strony dla skomplikowania naszych stosunków wewnętrzno-politycznych.

Bo z jednym prezesem można ostatecznie dojść do ładu, ale z czterema, pięcioma... Szef rządu czy minister musi się „liczyć" z wielogłową organizacyą, tak zatomizowaną, by umowa z jedną z głów nie wiązała innych...

Jest to zaprawdę dowcipny wymysł, ale dla konsolidacyi naszych stosunków parlamentarnych wprost zgubny, bo wytwarzający chaos...

Ale z tej degresyi „prezesowskiej" wróćmy do zjazdu „mężów zaufania" p. Dubanowicza i ks. Teodorowicza.

Że zjazd napomstuje p. Skulskiemu za to, że nie chciał iść nadal na pasku endeckim — to było do przewidzenia; że pp. Dubanowicz i Stroński wylewać będą gorzkie żale na stronnictwa demokratyczne za to, że nie dopuszczają najciemniejszej reakcyi do władzy — to także dało się przewidzieć; że uchwala „naprawę stosunków naszej siły zbrojnej", a myśleć będą o utrąceniu znienawidzonych legionistów i oficerów z Galicyi pochodzących—to również nietrudno było przewidzieć; że podkreślą w swych uchwałach konieczność dalszego ślepego podporządkowania się woli sojuszników i potępią wszelką samodzielność — to również było do przewidzenia.

Ale zgoła niespodzianką jest uchwała tego zjazdu, uznająca, że „Zarząd Nar. Chrz. Stron. Lud. może dążyć do zamknięcia rozłamu w dawnem Nar. Zjednoczeniu Lud. tylko w drodze zupełnego równouprawnienia i postępowania prawnie uzasadnionego".

A więc tędy droga! P. Dubanowicz tęskni do „zamknięcia" rozłamu... Widzi już dokładnie, że w obecnym stanie rzeczy jest zerem, z którem się nikt seryo nie liczy, że gdyby mu cofnięto subwencyę w dolarach na wydawanie „Rzeczypospolitej" to nikt w Polsce nawet by nie zmiarkował, kiedy stronnictwo, którego jest „prezesem" zniknęłoby z powierzchni...

Lepszego dowodu słabości, jak tą uchwałą, pp. Dubanowicz, Stroński et cons. dać sobie nie mogli.

Przyznali sami, że są bezsilni, że p. Skulski odwiódł ze stronnictwa wszystko, co przedstawiało jakąś wartość, że zostali tylko pionkami endecyi...

Stronnictwa p. Dubanowicza nie należy właściwie zwalczać. Choćby przez litość. Bo i któżby walczył z przeciwnikiem, leżącym na obu łopatkach?

Skirmunt świadomym celów mężem stanu,

Wywiad z polskim ministrem spraw zagranicznych.

Sylwetka Skirmunta. — Jak określił go Stołypin. — Wytyczne jego polityki. — Dążenia Skirmunta a narodu polskiego. — Polsce potrzeba silnej ręki.

Stały korespondent warszawski „Vossische Ztg." Teodor Behrmann miał z ministrem Skirmuntem dłuższą rozmowę, która, jak zapewnia, przyniosła mu niejedną korzyść i niejedno wyjaśnienie co do całego toku myśli polskiej polityki zagranicznej. Sprawozdanie swe poprzedził autor krótką charakterystyką Konstantego Skirmunta. Pisze on:

Berlin, w sierpniu.

Znam go jeszcze z czasu, gdy był

w carskiej dumie przedstawicielem polskiej wielkiej własności.

W szerokich kołach politycznych Petersburga był on wówczas mało znany. Działalność jego — w przeciwieństwie do kolegi jego pełnego temperamentu posła Szebeko — pozostawała

zakulisowa oddana cichej a żmudnej pracy w komisyach, oraz w życiu partyjnem i frakcyjnem.

W roku 1911, gdy między polskimi posłami w Dumie a wszechpotężnym carskim premierem Stołypinem wrzała walka na śmierć i życie, Stołypin, który swych przeciwników znał i oceniał doskonale, wyraził się w następujący sposób:

„Pan Skirmunt jest politykiem,

pan Szebeko zaś robi tylko politykę".

Z tego, co w rozmowie mojej z ministrem Skirmuntem usłyszałem, odniosłem wrażenie, że w istocie zamierza on raczej

kierować zewnętrzną polityką Polski,

korzystając z już istniejących politycznych danych, niżeli stwarzać nowe momenty. Do takich nienaruszalnych podstaw zalicza on dwie rzeczy: najskrupulatniejsze wykonanie traktatu wersalskiego i

najściślejsze porozumienie między Polską a Francya.

W europejskiej polityce państwowej jest on zatem przedstawicielem stanowiska francuskiego; co Wersal orzekł, ma znaczenie po wieki wieków i nie może uledz żadnej korekturze...

I w tem — zdaniem mojem — tkwi słaba strona politycznego credo pana Skirmunta.

„Dura lex, sed lex" — na to zgoda... jednak prawdziwa polityka winna raczej wyrównywać, niż być wykonawczynią.

Muszę jednak przyznać, że minister Skirmunt w rozmowie ze mną z wielką powagą i naciskiem mówił

o konieczności wyrównania sprzeczności europejskich a

w szczególności niemiecko-polskich. To co powiedział o wspólnych gospodarczych interesach obu krajów sąsiednich, o nieprzyzwoitości i nierozumie małostkowych szykan, o konieczności własnego życia kulturalnego i wydatnej ochrony niemieckiej mniejszości w Polsce, było wprawdzie samo przez się zrozumiałe, lecz w dzisiejszych czasach

należy się kierownikowi polskiego państwa wdzięczność za podkreślenie rzeczy politycznie i moralnie samo przez się zrozumiałych.

Zaznaczam także z zadowoleniem wyrażoną przez p. Skirmunta nadzieję

„kompromisu w sprawie górnośląskiej, który zadowoli obie strony".

Jakkolwiek p. Skirmunt wzbraniał się wykreślić chociażby w ogólnych liniach zasady takiego kompromisu, nabrałem jednak przekonania, że obecny kierownik polskiej polityki zagranicznej skłonnym jest — o ile od niego zależy —

raczej do wygładzenia, niżeli do dalszego zaostrzenia ostrych kantów tej polityki.

Powtarzam wyraźnie: o ile to od niego zależy — a tem samem dochodzę do oceny i zwartościowania przyszłej polskiej polityki zagranicznej. Naród polski wedle najgłębszej swej istoty, bardziej niż którykolwiek inny naród europejski

podlega prawie bez oporu kierownictwu silnej ręki.

Wybitny indywidualizm, duch opozycyjny, żądza walki, wieczne niezadowolenie Polaków jako jednostek — słowem ów dziedziczny grzech Polski, który ją już kilkakrotnie doprowadził do zguby,

---

JERZY BANDROWSKI. 48

LINTANG.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

XX.

Kiedy zniknęła świeżość i energia poranka, a dzień, przechodząc w skwar południa, zaczął więdnąć, Ramian znów stracił humor, stał się ociężały, znużony i zniechęcony. Składał to na denerwujące działanie upału, w głębi duszy jednak czuł, że jest to wymówka, zapomocą której sam przed sobą tłomaczy i usprawiedliwia niemęską słabość duchową i prawie histeryczne rozdrażnienie.

Bo ostatecznie na dnie tego wszystkiego była najniewątpliwiej kobieta czy też — sen o kobiecie, co wychodziło na jedno. Sen, może nazbyt dekoratywny, nazbyt pieszczony, niezdrowy a dlatego męczący. Bezustanne obcowanie z tym snem nie prowadziło do niczego dobrego przeciwnie, nadmiernie obciążało wyobraźnię i zwracało ją w kierunku fałszywym.

Ramian, który fizycznie czuł się doskonale, nie mógł się oprzeć pewnemu oburzeniu na te dziwne stany, narzucane mu przez obcą i jakby wrogą siłę. Wraz ze świadomością zdrowia fizycznego odzyskał pragnienie radości życia, pogody i lekkomyślnego niezajmowania się sobą, nie dłubania w swem wnętrzu, nie podsłuchiwania jakichś tam wewnętrznych skarg, szeptów i jęków. Rozumiał, że gdyby mógł się pozbyć tego złotego cienia, który mu tańczył po duszy, stałby się znowu młodym, pogodnym i pełnym życia mężczyzną.

— Nie można się poddawać! — rzekł sobie. — Trzeba stanąć do walki!

Z czem? Ze snami?

Z bladym uśmiechem na ustach musiał przyznać — że tak. Oto był, jak człowiek opętany przez upiory, które z żył jego wypijały wszelką krew. Niech to będą upiory złociste, widma w mgle złotej a dźwięczącej muzyką, zjawiska nadziemskiego piękna i uroczę niepospolicie, pełne niespisanej poezyi — w rzeczywistości były to wampiry, upiory, które kradły mu sen i spokój nocny, ledwo pozwalając ochłonąć i przyjść do siebie w napół sennej bezczynności dnia.

— Jak się bronić? Najlepiej byłoby wziąć te widma za kark i wyrzucić brutalnie za drzwi. Ale upiory nie przyjmują walki wręcz, nie przyjmują wyzwania a drążą duszę, jak mogą czaszkę siłacza rozbić padające zwolna krople wody.

Pewnego dnia zawezwano go do telefonu. Ucieszył się, poznawszy głos pani Bell. Prosiła go na popołudnie na herbatę. Wymiana zdań i grzeczności przy telefonie była zupełnie konwencyonalna i banalna, lecz mimo to Ramiano wi zdawało się, iż to woła go życzliwy jakiś głos, zapowiadający bliską odsiecz, niezawodny ratunek. Człowieka w męce duchowej może uratować tylko człowiek. Stanęła mu w myślach pani Bell, rosła, śmiała, może zwierzęcą rochę ale zasłaniającą go tą swą brutalną zwierzęcością przed podstępnemi, subtelnemi knowaniami nieuchwytnych, bezcielesnych widziadeł. Zapominał jej twarzy, zapominał, że jest to pospolita znudzona dama garnizonowa, nieżbyt może czysto używająca życia i swobody, zapomniał o wszystkiem, co w niej było powszedniem, niskiem, pospolitem. Widział ją teraz jako białą, promienną zjawę cielesną, człowieka z krwi i ciała, jak i on, bojowniczkę świata i wiecznie prześladowanej Ziemi, przeciwstawiającą się knowaniom ciemności, sprowadzającą do rozwiązań niezmiernie prostych zagadnienia niepokojące, podstępnie a chytrze zwikłane, rzucane z cieniów nocy jako zagadki jadowite, pozbawiające spokoju, snu i sił. Pani Bell stała mu się naraz niezmiernie bliską swoją i jasną.

Po południu pojechał do jej bungalowu.

Było jeszcze gorąco, martwo. Nad ziemią leżała świetlista, migotliwa mgiełka, podobna do drgającego, przeźroczystego oparu. Otoczone nieruchomemi palmami białe dworki Europejczyków, stały jakby skostniałe czy zmartwiałe z gorąca. W rozżarzonej atmosferze podzwrotnikowego upału nawet te domy europejskie bladły, więdły i mdlały, zupełnie jak ludzie którzy je budowali, podczas gdy chaty malajskie, dostosowane do warunków klimatycznych, p odobne były do krajowców, siedzących spokojnie w kuczki w cieniu drzew i w sennem, pogodnem zamyśleniu oczekujących nastania pory chłodniejszej.

(C. d. n.)

ujawniał się jednak tylko wówczas z tą miażdżącą dla państwa siłą,

gdy najwyższemu kierownictwu państwa brak było tej silnej ręki.

Wincenty Witos, który od roku już zapobiegliwie z zręcznością zakleja rysy znajdującego się w stanie wiecznej fluktuacyi rządu polskiego, nie jest z pewnością słabeuszem, lecz właściwa jego siła i sztuka leży w dziedzinie wewnętrznej, partyjnej polityki; dla „wielkiej", zewnętrznej polityki Polski

każdorazowy zatem minister spraw zewnętrznych musi być czynnym i odpowiedzialnym kierownikiem.

Czy pan Skirmunt będzie przedstawicielem tej bezwarunkowo koniecznej silnej ręki?

Zależy to — zdaniem niemieckiego publicysty — od dwóch, poza obrębem jego woli i mocy będących potęg... rozkazu idącego z Quai d'Orsay i hałasu ulicy warszawskiej. Wkliniony między te dwie potęgi, polski odpowiedzialny mąż stanu dążący do wyrównania sprzeczności

będzie miał trudne stanowisko.

W toku rozmowy poruszono także kwestyę zachowania się prasy polskiej wobec Niemiec i minister Skirmunt przyznał, że — zwłaszcza niektóre pisma, jak „Strażnica" i i. tak co do tonu, jak i treści pozostawiają wiele do życzenia. Z drugiej strony jednak minister Skirmunt

uskarżał się na takie same wybryki ze strony prasy niemieckiej,

zwłaszcza prawicowej, czemu dziennikarz niemiecki nie przeczył, podając jako usprawiedliwienie jednak, że w tej walce atramentowej

Polska jest stale stroną atakującą(?), Niemcom zaś przypada defenzywa.

„W tej długiej i nader zajmującej dla mnie rozmowie — kończy autor sprawozdania — przedstawił mi się

minister Skirmunt jako mąż stanu, który przedewszystkiem wie, czego chce

i niewątpliwie dąży do wyrównania, uspokojenia i kompromisu. Czy mu się to uda?...

Tylko silna, bardzo silna ręka mogłaby zainaugurować zmianę, usunąć wybujałości, bezlitośnie wytępić zło i dać narodowi polskiemu nareszcie pokój,

za którym tęsknią najszersze masy ludu. Pan Skirmunt miałby wielką zasługę nietylko wobec własnego kraju, lecz wobec całej Europy, gdyby mu się w rządzie władanie tą silną ręką udało.

Jak Kresy żyją?

Obawy kresowców. — Fatalny stan komunikacyi. — Olbrzymie braki w szkolnictwie. — Utrudnienia administracyjne. — Stosunek władz administracyjnych do wojska. — Ciężkie życie kresów.

(Od naszego specyalnego sprawozdawcy).

Na kresach, w lipcu.

(Orb.) Kresy żyją przedewszystkiem w niepewności, czy zostaną przy Polsce, czy nie.

Z jednej strony obawiają się wzrostu potęgi Rosyi i ewentualnej wojny odwetowej. Z drugiej strony w tej niepewności utrzymuje mieszkańców kresów brak przedstawicielstwa parlamentarnego oraz niedołęstwo lub bezmyślność władz warszawskich, wyglądająca czasem na szykanę a czasem znów na jakieś, żałujące większego nakładu pracy, niechętne prowizoryum.

Stan obecny jest istotnie prowizoryczny, ale nie w tym sensie, jak sobie to kresy wykładają. Obawom ich mieszkańców nie można się jednak dziwić. Rozproszeni na ogromnych obszarach, w kraju zniszczonym przez wojnę, skazani na komunikacyę niemal średniowieczną i odcięci od świata, są przygnębieni. Nadzwyczaj słabe i niesłychanie niedorzecznie zorganizowane jest połączenie kolejowe. Poczty istnieją raczej nominalnie niż faktycznie — o czem sam miałem sposobność przekonać się. Na trzy telegramy pilne, wysłane z Lidy, Łunińca i Pińska, doszedł tylko pierwszy. Z listów, wysyłanych do pewnej miejscowości na granicy Litwy Środkowej, gdzie jest kolej, doszedł tylko jeden. Brak telefonów, bez których trudno się obejść przy administrowaniu powiatami, które — jak np. powiat lidzki — miewają po 5.000 km. kwadr. Mosty, zburzone zeszłoroczną nawałą, nie wszędzie jeszcze są odbudowane. Stąd dzieją się takie rzeczy: Starostwo nie może z powodu braku telefonu uwiadomić w porę danych gmin o przydziale zboża na zasiew, a gdy nawet je uwiadomi, gminy nie mogą w porę nadążyć z podwodami. W rezultacie musi się zboże na zasiew przydzielić gminom, które bądź je już dostały, bądź też nie potrzebują go.

Wojna zburzyła wiele budynków, skutkiem czego wszędzie daje się dotkliwie odczuwać brak pomieszczeń. Cierpi na tem szczególnie szkolnictwo. W niektórych gminach, gdzie dawniej były szkoły prawosławne, dziś szkół niema wcale — zaś ludność, która się wcale przy szkołach prawosławnych nie upiera ale oświaty żąda, uważa to za upośledzenie. W wielu znowu wypadkach, gdzie należy i można postępować energicznie i szybko, na przeszkodzie stoją biurokratyczne zarządzenia władz warszawskich, których centralizm powoduje zwłoki i uniemożliwia energiczniejszą działalność.

Powiaty są zbyt duże, co absolutnie utrudnia administracyę. Starosta lidzki, mający na swym olbrzymim terenie 22 gminy, nie może ich w ciągu miesiąca objechać. W ważniejszych sprawach musi się odnieść do województwa w Nowogródku, to zaś komunikuje się z Warszawą. Tą samą drogą urzędową wraca załatwienie sprawy, po należytem odleżeniu się w Warszawie. Na kresach wymagających właśnie działania energicznego a nieraz improwizacyi, taki stan rzeczy wytwarza stosunki nieznośne, zwłaszcza gdy się go porówna z samorządem, jakim dawniej, za czasów rosyjskich, ziemstwa gubernialne się cieszyły. Nie wchodząc w szczegóły, śmiało można powiedzieć, iż centralizacya możliwa jest tylko tam, gdzie centrum ma doskonały i szybki kontakt z daną częścią kraju. Dziś to nie jest możliwe, a zatem zbyteczna centralizacya utrudnia tylko położenie. Z tego powodu kresy zamierzają domagać się usilnie autonomii.

W sferach wojskowych niejednokrotnie słyszeliśmy zdanie, iż władze administracyjne są nieudolne i nie posiadają wykwalifikowanych urzędników. Między innemi podkreślano, iż gdy gdzie indziej starostami są doskonali prawnicy, urzędy te sprawują na kresach właściciele ziemscy. Być może. Trzeba jednakże wziąć pod uwagę, że w autonomicznych urzędach przed wojną ci właśnie właściciele ziemscy stali wysoko, prawdę mówiąc, pod wielu względami wyżej od swych kolegów galicyjskich. Oczywiście ludzie ci pracują na inny ład i według innej tradycyi, prócz tego ogromne przestrzenie wpływają także i na tempo ich pracy, do którego zresztą ludność jest przyzwyczajona.

Dr. STANISŁAW ŁEMPICKI.

Z dziejów wychowania w Polsce

Z powodu zbiorowego wydania studyów prof. Danysza.

Lwów, 6. sierpnia.

„Komisya historyczno-pedagogiczna, powołana do życia przez Ministerstwo Oświecenia, o której projektach wydawniczych pisano niedawno na tem miejscu z racyi pojawienia się książki prof. Wierzbowskiego, — wystąpiła już z drugim tomem swoich „Prac monograficznych". Jak na okres kilkomiesięczny rzecz to dzisiaj niezwykła. Tem większe więc uznanie należy się wydawcom i redakcyi, że — po specyalnej pracy Wierzbowskiego, odnoszącej się do okresu Komisyi Edukacyjnej — dała teraz publikacyę, rzucającą mnóstwo światła na sprawę wychowania polskiego na całej niemal przestrzeni czasowego bytowania dawnej Rzeczypospolitej, od pierwszych Jagiellonów aż poza epokę rozbiorową.

„Studya z dziejów wychowania w Polsce" (bo taki jest tytuł tomu) prof. Antoniego Danysza z Poznania, — to zbiór, a raczej wybór, najbardziej wartościowych prac tego seniora polskich pedagogów współczesnych i historyków naszej edukacyi narodowej. Szkice prof. Danysza, niegdyś zasłużonego dyrektora gimnazyum VI-tego we Lwowie i twórcy „szkoły pedagogicznej lwowskiej" — pisane były w ciągu wielu lat, rozrzucone po czasopismach fachowych, jak „Eos", „Muzeum" lub w sprawozdaniach gimnazyalnych, stąd też chociaż naprawdę jedyne w swoim rodzaju i dawno już przez krytykę należycie ocenione, — przestały być nieraz dostępnemi dla szerszych kół pracowników naukowych i dla rzeszy polskich pedagogów.

„Komisya historyi pedagogiki" słusznie poczytywała za jeden z pierwszych swoich obowiązków — zwrócenie się do autora z prośbą o dokonanie zbiorowego, nowego ich wydania, które też w sposób umiejętny, przez odpowiednie zmiany i uzupełnienie nowszą literaturą przedmiotu, zostało przeprowadzone.

Z niesłabnącem zainteresowaniem czyta się te prace przeważnie krótkie, o jednej, zwartej, zawsze ciekawej treści, pisane oszczędnie, tak że każde zdanie tu ważkie; przytem rzucone zawsze na szerokie tło współczesnych stosunków edukacyjnych i szkolnych w Polsce i za granicą, pełne erudycyi, ogromnie instruktywne, metodycznie wzorowe i oparte o porównawcze traktowanie rzeczy.

Książkę rozpoczyna szkic p. t. „O wychowaniu królewicza traktat humanistyczno-pedagogiczny z r. 1502"; omawia tu autor znany elaborat wczesnej pedagogiki humanistycznej, związany ściśle z imieniem „matki królów" Elżbiety z Habsburgów, żony Kazimierza Jagiellończyka, a przypisywany to humaniście Sylwiuszowi Siculusowi, to Maciejowi Drzewickiemu. Otrzymujemy wyczerpującą analizę tej pierwszej może rozprawy pedagogicznej, napisanej w Polsce, polecającej miękkie, jagiellońskie wychowanie, a wyrastającej z Plutarcha pełnej analogij do współczesnej i późniejszej literatury humanistycznej.

Dwa dalsze studya traktują o dwóch najwybitniejszych polskich pisarzach pedagogicznych XVI w., o Szymonie z Pilzna Maryckim i Erazmie Gliczerze-Skrzetuskim. Pierwszy z nich to jedna z szczytowych postaci polskiej kultury humanistyczno-uniwersyteckiej XVI w. drugi to z mieszczańskiego środowiska wyrosły młody reformator i pisarz pedagogiczny, twórca obszernych „Książek o wychowaniu dzieci". Prof. Danysz w bardzo szczegółowym rozbiorze dziełek, pociągającym ustawicznie długie linie styczne ku literaturze pedagogicznej starożytności i renesansu, natrącającym co krok o podobieństwa, wpływy i różnice, — sprowadza wartość pedagogicznych prac Maricusa i Glicznera do właściwego poziomu. Zaznacza słusznie że dzieło Maricjusowe „De scholis seu academiis" ma przedewszystkiem znaczenie dla pedagogiki uniwersyteckiej owego wieku, zwłaszcza dla Akademii Krakowskiej, dla której pisał. Poglądy jego są nowe, może nawet rewolucyjne, a „celem ich było usunąć przestarzałą rutynę i wprowadzić większą swobodę w nauczaniu". Książka Glicznera, której obszernem streszczeniem i omówieniem umie prof. Danysz zainteresować czytelnika — chociaż nie oparta na doświadczeniu wychowawczem, chociaż wykazująca niejednokrotnie niezdecydowanie i przyciasny horyzont swego młodego twórcy jest przecie oryginalną, porusza zagadnienia nowe, zupełnie obce pedagogice starożytnej i humanistycznej, np. o ubieraniu dziecka, o oddawaniu syna w rzemiosło, o oddawaniu w służbę do dworu, o przeznaczeniu do stanu duchownego a wreszcie o ożenieniu.

(Dok. nast.)

Niewątpliwie, nie wszystko idzie jak należy. Zdarzają się nadużycia (w pewnej miejscowości żandarmerya pińska aresztowała starostę wraz z siedmiu urzędnikami), zdarzają się zaniedbania lub nieudolność, naogół jednak nie tylko złej woli niema, lecz przeciwnie, dużo się robi.

Zły jest stosunek do wojska, które — jak zwykle wojsko — zdaniem władz politycznych „zanadto się rządzi". Na wojsko, jego wyposażenie finansowe i jego daleko idącą egzekutywę, władze polityczne patrzą poniekąd zazdrośnie. Wojsko istotnie „rządzi się" po swojemu, szybko, energicznie, a władzom politycznym nie w smak ich drugorzędne poniekąd dziś stanowisko. Dodać też należy, że kresowcy są przeważnie bardzo ambitni, pewni siebie, nawet zarozumiali i przy całej miłości Ojczyzny, niechętnie widzą, jak im przewodzą Małopolanie, Wielkopolanie lub ludzie z Kongresówki. Nie jest bez uzasadnienia żądanie pewnej autonomii, niemało jest w niem jednakże dziecinnego „Ja sam! Ja sam!" Co do wojska, to — prawda — żołnierz tworzony podczas wojny nie mógł mieć takiego wychowania rycerskiego, jakie ma żołnierz kształcony w czasach pokojowych. Nieraz trudno i ciężko z nim było. Kresowcy narzekają na to. Na posiedzeniu u starosty lidzkiego napomknięto niedwuznacznie lecz delikatnie o nadużyciach żołnierzy, w Nowogródku wojewoda na zapytanie, jaki jest stosunek do wojska, odpowiedział: — W miarę, jak stosunek wojska do ludności poprawia się, staje się też lepszym stosunek ludności do wojska. Niemało oliwy do ognia dolało też osadnictwo. Ale ludność cywilna aż nazbyt prędko zapomina, co wojsku zawdzięcza. Któż odbudowuje linię kolejową, kto znowu naprawia mosty, kto najenergiczniej pomaga przy odbudowie kraju? Oficerowie opowiadali, iż saperzy nasi — oddziały przeważnie pochodzące z Małopolski lub Wielkopolski — pracowali nieraz dniem i nocą, przemęczeni, źle ubrani i z palcami, wyłażącymi z dziurawych butów.

Bardzo dokuczyła wszystkim t. zw. defenzywa cywilna, o czem zresztą na innem miejscu.

Wyjąwszy Pińszczyznę, stosunki narodowościowe na kresach nie są złe. Agitacya litewska trwa wciąż, ale Litwinów na kresach jest bardzo mało. W starostwie lidzkiem mają być podobno dwie gminy litewskie, mówiące jednakże dobrze po polsku i domagające się szkół polskich. Zaś ludność prawosławna kwestyami narodowościowemi nie zajmuje się, uważa się za „tutejszą" (określenie narodowości!) i troszczy się tylko o jaki taki byt materyalny.

Dużo złej krwi narobiło rewindykowanie kościołów onegiś katolickich, zamienionych później na cerkwie a znajdujących się w okolicach, gdzie ludności katolickiej niema. Rewindykacye te nie przyniosły żadnej korzyści nie istniejącej ludności katolickiej a za to krzywdziły i drażniły niewymownie ludność prawosławną, którą pozbawiały świątyń. Dokądże miał się na nabożeństwo udać w niedzielę czy święto chłop prawosławny w kraju, gdzie wieś od wsi oddalona jest nieraz sto wiorst? Podobno rewindykacye te obecnie ustały.

Wśród kresowców znajduje się wielu bardzo dzielnych ludzi i bardzo gorących Polaków. Polska ludność kresowa naogół do Polski lgnie. W jarzmie rosyjskiem było jej źle — wierzyła, iż pod panowaniem polskiem będzie jej lepiej. Nie trzeba jednak zapominać, że ta ludność jest skryta, chytra, podstępna, cierpliwa, doświadczona i ma bardzo wyrobiony zmysł krytyczny. Inaczej dawno już zginęłaby. Jest w niej pewne rozdwojenie — „Jagielońskie". I Panu Bogu świeczkę i dyablu.. Żyjąc na pograniczu dwóch światów, dwóch kultur często rozdwaja się, rzadziej łączy w sobie obie... Kto chce tą ludnością rządzić, powinien zawsze o tem pamiętać. A jakim jest człowiek „tutejszy", takiem jest i życie. Napozór pierwotne, rzekłbyś, proste i łatwe, taj mnóstwo niezmiernie złożonych problemów, wymagających gruntownej znajomości i wielkiej ostrożności. Niewątpliwie w gorączce pierwszych dni niejedną bolączkę potrącono. To przejdzie — jeśli się w dalszym ciągu będzie postępowało rozumnie — przejdzie, bo lud ten jest cierpliwy i bardzo wyrozumiały. Ale lekceważyć go nie można a tembardziej nie wolno nim poniewierać.

Kresom żyje się bardzo ciężko. Kulturalne, intellektualne życie jest prawie żadne. Niema prasy, niema teatru, niema żadnych bibliotek, żadnego ruchu. Do Warszawy za daleko. Naturalnem centrem tych stron jest Wilno i bez niego one żyć nie mogą.

Wilno — i przedstawicielstwo w Sejmie — oto co jedynie może przyczynić się do poprawy trudnych stosunków na kresach północno-wschodnich.

Teatralia warszawskie.

„Bałwierz zakochany", fantazya Zygmunta Kaweckiego z muzyką Stefana Tymienieckiego (3 akty) w teatrze Reduta. — Nowe teatry w Warszawie.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Warszawa, w sierpniu.

Zygmunt Kawecki w „Dramacie Kaliny" i w „Szkole" był, jak na owe czasy przystało, wyznawcą teatru naturalistycznego. Obecnie, gdy temu rodzajowi przeciwstawia się zarówno literatura jak i teatr, dał nam Kawecki baśń: „Bałwierza zakochanego".

Literatura dramatyczna już w okresie dramatu naturalistyczno-burżuazyjnego rozpoczęła kapitulacyą na rzecz teatru a raczej aktora jako jego części składowej, zostawiając artyście prawie że odpowiedzialność za „życie" sztuki. Cały szereg utworów grywanych z powodzeniem, w czytaniu okazało się potem mało wartościowymi, gdy natomiast pełne walorów artystycznych „Lesedramen" były skazane na banicyę ze sceny.

Już w epoce Ibsena, Strindberga i Przybyszewskiego staje się widoczną dążność teatru do supremacyi. Jednakże ci wielcy dramaturgowie potrafili jeszcze czynić zadość zarówno wymaganiom teatru jak i literatury. Lecz gdy przyszedł po nich cały zastęp naśladowców, fabrykujących (jak Bahr i Sudermann) t. zw. dramaty psychologiczne, gdy się rozchwiał plytki szablon, czerpiący temat z środowisk mieszczańskich, poczęło nużyć widza szare tło i niczem do niego nieprzystosowana wewnętrzna szarpanina aktora odzianego w nieskazitelny tużurek, czy aktorki popisującej się najmodniejszą toaletą. Przyczem teatr, zwłaszcza kameralny z drobiazgową dokładnością starał się imitować prawdę, czy nią była realistycz na brutalność i brzydota, czy ckliwość abażurowo-nastrojowa wnętrz burżuazyjnych gniazd rodzinnych. Widz przeglądał się sobie na scenie niby w lustrze, albo jak przez drzwi uchylone podglądał tajemnice sąsiadów. Ostatecznie chodziło się już do teatru tylko dla aktorów a nie dla sztuk.

I oto wreszcie przyszła reakcya, szukająca odnowienia bądź to w teatrze antycznym (u nas Wyspiański szedł drogą zupełnie oryginalną, wyprzedzając niejako późniejsze próby w literaturze Zachodu), bądź też dążąc do zupełnego przewrotu w dziedzinie twórczości teatralnej nietylko w literaturze ale i w teatrze samym. Zapędzały się więc nawet próby reformy powrotnie do komedyi „del arte"; gdzieindzie znowu największy nacisk kładziono na efekty świetlne (Teatr „dei colori" w Rzymie), zastosowując je do sztuk baśniowo-mistycznych Rabindranatha Tagore i Maeterlincka; w Niemczech podczas wojny już eksperymentowano z sztukami ekspresyonistów (Edschmidt, Hasenclever, Kaiser), naogół trzymając się tam jeszcze w dalszym ciągu reinhardowskich wskazań zostawiających swobodę od prymitywu do przepychu, od sceny kameralnej do areny cyrkowej.

Wreszcie połączenie wszystkich gałęzi sztuk (plastyka, muzyka i słowo) stało się tą wymarzoną doskonałością, do której zdaje się zdążać nowy teatr (idea Wyspiańskiego), przyczem oczywista niewyczerpaną krynicą pozostanie tak źle potąd grany Szekspir (Sen nocy letniej, Wieczór Trzech Króli i t. d.).

W tem zespoleniu wszystkich sztuk ma scenie konieczne jest równomierne traktowanie każdego z działów, bez ukrzywdzenia jednego z nich na korzyść drugiego. Jest to więc wykluczenie wszelkiej supremacyi, jedynie równorzędne współdziałanie da istotne piękno teatru.

Nie można tego powiedzieć o „Bałwierzu zakochanym" Kaweckiego, który, jak zaznaczono wyszedł bezwątpienia z poszukiwań za nowym teatrem. W tem też jedynie jego zaleta. „Bałwierz zakochany" jest bowiem „fantazyą", operującą symbolami starymi, w całej koncepcyi pełną odźwięków znanych i ogranych. Jako dzieło sztuki w znaczeniu literackiem nie wybiega poza „miłą naiwnostkę". Niemniej też ilustracya muzyczna Stefana Tymienieckiego. Natomiast plastyka (t. j. gra artystów, dekoracya, efekty świetlne, kostiumy) przygniotła swą oryginalnością i pomysłowością zarówno autora, jak i kompozytora. I dlatego musimy tu zaznaczyć znowu, że teatr Reduta wziął w zupełne poddaństwo autora. Chwilami nawet słowo stawało się niepotrzebne (scena warya tów), jako zbyt dobrze zastąpione gestem i światłem.

Aktorzy grali wszyscy doskonale.

*

O dwóch nowych teatrach dramatycznych dyr. Hellera i Ordyńskiego doniosła już przed kilku tygodniami „Gazeta Wieczorna". Obecnie dodam jeszcze nieco szczegółów: Prawdopodobna nazwa teatrów będzie: „Wielka scena" i „Maska". Plan teatrów jest dziełem architekta Wacława Moszkowskiego. Wielkie zainteresowanie budzi scena tryptykowa, umożliwiająca równoczesność działania na trzech scenach doskonała w zastosowaniu dla sztuk szekspirowskich. Reżyserami dramatu będą Solski i Kamiński. Prócz nich zaangażowano Bończę-Stępińskiego, Jerzego Leszczyńskiego, Marjusza Maszyńskiego, Wiktora Biegańskiego, Boehlkego i innych.

Z sił kobiecych wymieniają: Irenę Solską, Irenę Bohuss (która przechodzi do dramatu), Modrzewską, Laurę Pytlińską, Amalię Rotter, Annę Sznagę-Zielińską i inne. Doradcą artystycznym będzie Leon Schiller.

Na „Wielkiej scenie" będą grywane utwory Słowackiego, Wyspiańskiego, Szekspira. W „Masce" sztuki kameralne.

Prawdopodobnie już w październiku b. r. rozpoczną się przedstawienia.

J. Stycz.

Z DNIA.

Poco przeszkadzać Panu Bogu?

Lwów, 6. sierpnia.

Ni stąd ni zowąd rozeszły się w prasie polskiej pogłoski, że Polska ma brać udział w akcyi ratunkowej dla Rosyi.

Daleki jestem od mściwości, choć ona byłaby tu zupełnie na miejscu, a kto mnie zna bliżej, ten wie, że nie jestem człowiekiem bez serca. Mimo to pozwolę sobie głośno i bez ogródek wyrazić zdanie, że udział Polski w akcyi ratunkowej dla Rosyi uważam za skończoną niedorzeczność.

Przedewszystkiem nas na żadną pomoc dla Rosyi nie stać. Tam głodnie około stu milionów ludzi — a my ledwo tego roku bez cudzej pomocy z biedą swoich dwudziestu siedmiu milionów ludzi wyżywić będziemy mogli. Może starczy nam chleba, kiepsko jednakże jest z ziemniakami i jarzynami a w każdym razie

NADESŁANE.

nadmiaru nie mamy niczego, nie mówiąc o tem że cała wschodnia połać kraju cierpi wciąż jeszcze z braków, spowodowanych zeszłorocznymi rabunkami wojsk rosyjskich.

Powtóre:

Kto chce lub chciał pomagać Rosyi, powinien był wiedzieć, że przy gospodarce i za rządów bolszewickich klęska tego rodzaju była nieuniknioną. Chcąc ratować Rosyę, trzeba było przedewszystkiem usunąć tych, którzy ją dezorganizowali, niszczyli i prowadzili ku ruinie. Chciała ratować Rosyę Francya, nie zgodziła się na to ani Anglia ani Ameryka, które swem zachowaniem się, ratowały nie Rosyę lecz bolszewików.

Dziś my mamy ratować Sowiety, które i tak już naprzód wykrzykują, że tylko ich rządy zdolne są Rosyę ocalić? Nonsens!

A potem: Cóż znaczy ten naród, ten lud rosyjski, który — nie biernie patrzył na rządy bolszewików — lecz przecie bił się mężnie w szeregach czerwonych armii? Kto rabował, kradł, gwałcił, mordował i grzebał żywcem oficerów naszych na froncie — Trocki, Zinowjew, Lenin — czy też „niewinny“ chłopek rosyjski, „przemoca“ zabrany do armii i demonstrujący w niej wszystkie swoje barbarzyńskie instynkty?

Bolszewizm jest wielkim, okrutnym eksperymentem, który kosztował rzeki krwi niewinnej inteligencyi. Czy ta ohydnie mordowana i wygładzana inteligencya też nie była Rosyą? Jakże się to stało, że banda fanatyków, doktrinerów i tyranów bolszewickich mogła ją bezkarnie wyciąć z pod prawa? Czemuż to wówczas ani Anglia ani Ameryka nie śpieszyła z pomocą?

I czem się to dzieje, że lud rosyjski sam sobie pomódz nie umie?

Sytuacya Rosyi jest tragiczna, ale nie bez nadziejna. Jeśli Wiedeń żył jakiś czas z wyprzedaży swych starożytności, niech Rosya sprzeda swe lasy, tereny rybne, kopalnie, pola złotonośne, góry magnitowe z 95% żelaza, niech zastawi porty, koleje, kopalnie nafty...

To trudno! Jeśli ktoś zamiast pracować, strajkował i przez kilka lat „pogłębiał i rozszerzał rewolucyę“, nie może być sytym.

Ale dlaczegóż my mamy za to potem płacić?

TERS.

Międzynarodowy kongres kobiecy pokoju i wolności.

Przedwojenna Liga pokoju i iluzoryczna jej działalność. — Podjęcie na nowo idei, lecz porzucenie tradycyi. — Ogólne cele ligi. — Nowe podstawy pokojowego pacyfizmu. — Dwa poprzednie kongresy. — Pierwszy kongres powojenny. — Najwybitniejsze delegatki zagraniczne.

Wiedeń, w sierpniu.

Liga pokoju nie jest instytucyą nową. Istniała ona przez długie lata przed wojną, odbywała zebrania się w Hadze, a w konferencyach tych uczestniczyli monarchowie i dyplomaci wszystkich prawie państw cywilizowanych, uchwalali szczyt ne duchem międzynarodowego braterstwa i wszechświatowego pokoju ociekające rezolucye, co nie przeszkadzało, żeby ci sami monarchowie i dyplomaci bezpośrednio po wyjeździe z Hagi zarządzali coraz większe zbrojenia i czynili przygotowania do wojny, na którą każdy z osobna był zdecydowany.

Istniało także światowe towarzystwo „Międzynarodowego rozbrojenia“ („Desarmement International“) na czele którego stała grupa ideologów, po części mistyków — jak w Paryżu znana spirytystka i księżna Wiśniewska, która pod nakazem „duchów“ cały swój majątek i pracę życia swego poświęciła temu towarzystwu, działając, podobnie jak cały zarząd w naiwnej wierze, że przez wpływanie na politykę klas rządzących i przez petycye do królów i władców osiągną cel zamierzony: zniesienie wojny i rozstrzyganie sporów międzypaństwowych sądami polubownymi.

Nie trzeba było nawet wybuchu wojny światowej, ażeby ludzi jasno patrzących na życie przekonać o bezskuteczności tej pracy.

Gdy w roku 1915 — wśród najgłośniejszego szczęku broni i szału niszczycielskiego grupa kobiet podjęła na nowo myśl międzynarodowej ligi pokoju, nie uczyniła tego w duchu poprzednich tradycyi, lecz na zasadach wprost przeciwnych. Zrozumiawszy, że wojny w dzisiejszem stadyum rozwoju społecznego są wynikiem z jednej strony konkurencyi kapitalistycznej, imperyalistyczych i dynastycznych ambicyi, z drugiej zaś strony przez wzrost świadomości narodowej rozwiniętego wśród mas ludowych dążenia do wolności, poznały zarazem, że niema pokoju bez wolności i postanowiły szukać realizacyi celów swoich przez jak najszersze uświadamianie ludu i młodzieży w duchu zwalczania wszelkiej politycznej i społecznej nierówności i wszelkiego ucisku, oraz dążenia do rozwoju idei demokratycznej. Są to podstawy do szerzenia praktycznego pacyfizmu i międzynarodowego braterstwa, nie polegającego na władzy, lecz opartego na trwałych fundamentach.

Po pierwszym przygotowawczym kongresie w Hadze, odbył się w następnym roku (1916) drugi w Zurychu, gdzie nastąpiło założenie „Kobiecej Ligi dla Pokoju i Wolności“. Obecnie przez siedm dni z rzędu — od 10 do 18 lipca obradował w Wiedniu w wielkiej sali Towarzystwa muzycznego trzeci kongres tej Ligi, a że pierwszy raz po wojnie w stolicy jednego z państw dotkniętych wojną zebrali się przedstawiciele wszystkich niemal narodów cywilizowanych ku wspólnej pracy około wszechświatowej odbudowy kulturalnej, to kongresowi temu nadało szczególne znaczenie i oryginalne piętno.

Już na kilka dni przed otwarciem kongresu biura międzynarodowej Ligi Kobiecej w Wiedniu przedstawiały niezwykle barwny i zajmujący obraz. Schodziły się tu, celem dokonania ostatnich przygotowań, wzajemnego poznania się i poznania miasta, kobiety z wszystkich stron świata, różniące się do języka, rasy, zwyczajów a także klas społecznych, lecz złączone wspólną ideą.

Bardzo licznie reprezentowany był angielski oddział Ligi, w którym pod względem praktycznej polityki najwybitniejszą rolę zajmuje Miss

Catherine Marshall.

Pochodzi ona ze słynnej rodziny pedagogów i była przed wojną sekretarką „pokojowego“ związku kobiet walczących o prawo głosowania, w przeciwieństwie do bojowych sufrażetek. Z powodu swego niezwykłego talentu politycznego mianowano ją oficerem łącznikowym między pokojowemi sufrażetkami a kierownikami wszystkich stronnictw w parlamencie angielskim. Po wybuchu wojny oddała się w zupełności walce przeciw wojnie. Była jedną z tych kobiet, które w Amsterdamie przygotowywały dzieło Ligi Pokojowej, narażając się na prześladowania władz, jako „pacyfistki“. Największą zasługą Katarzyny Marshall około pacyfizmu była organizacya „Oporu przeciw służbie wojennej“. Organizacya ta skupiła w Anglii mnóstwo członków, o czem świadczy fakt, że 20.000 jej członków podczas wojny dostało się do więzienia. Katarzyna Marshall nie jest teoretyczką, lecz kobietą czynu, wytrwałości i nieustraszoności. Była tak często skazywaną na więzienie (na szczęście zaocznie) że musiałaby żyć tysiąc lat, aby wszystkie kary odsiedzieć.

Szwajcarka Małgorzata Gobat

jest córką znanego berneńskiego pacyfisty, dyrektora międzynarodowego biura pokojowego i już od dwudziestego roku życia była jego współpracownicą. Dziś jest jedną z najsubtelniejszych autorek, piszących w języku francuskim, a od roku 1918 redaguje czasopismo „Aujourd'hui“ poświęcone idei pokoju.

Jedną z najsympatyczniejszych postaci jest

Włoszka Róża Genoni

Należała ona do małej grupy kobiet, które podczas wojny wśród niesłychanych trudności objeżdżały europejskie stolice i przedkładały rządom rezolucye kongresu pokojowego w Hadze z 1915 roku. Przewidując przystąpienie Włoch do wojny, stworzyła we Włoszech stowarzyszenie „Pro humanita“, które w organizacyach robotniczych szerzyło opór przeciw wojnie.

Amerykanka Florence Kelley

córka słynnego bojownika o zniesienie niewolnictwa pracuje głównie na polu etycznego i ekonomicznego wychowania. Jest doktorką praw i wydała pracę pt. „Dziecko a prawo“. Należy do kobiet, które wywalczyły w Ameryce ustawę o zniesieniu pracy nocnej dla kobiet i dzieci.

Jako przedstawicielki kobiet polskich

przemawiały na kongresie **Daszyńska-Golińska**, która powitała kongres w imieniu Polski i przedstawiła wyjątkową sytuacyę naszego przez 150 letnią niewolę gnębionego kraju; p. **Jetkiewicz (?)** w sprawie Górnego Śląska wyraziła opinię iż kobiety polskie wspólnie z niemieckiemi obmyślić powinny sposób pokojowego rozwikłania i zaproponowała wysłanie telegramu do Rady Najwyższej z wezwaniem o sprawiedliwe, pokojowe rozstrzygnięcie sporu. P. **Budzińska-Tylicka** podniosła, iż Polska nie odmawia swym mniejszościom narodowym praw cywilnych i narodowych i postawiła rezolucyę żądającą, aby konstytucye wszystkich państw przyznały równe prawa wszystkim obywatelom bez różnicy płci, religii, języka i rasy.

Japonki i Chinki,

po raz pierwszy wzięły udział w europejskim kongresie kobiecym. Na uwagę zasługiwały przedewszystkiem **Matsuyo Takizawo**, studentka socyologii w amerykańskim Wellesley College, która zdała sprawę z japońskiego ruchu kobiet; **Marian Irwin**, córka amerykańskiego dyplomaty i matki Japonki, znana poetka i uczona; **Chinka Hel-wan-Yung** skazana wraz z ojcem na wygnanie za republikańską agitacyę i studyująca za granicą.

Wszystkie te młode kobiety odbiegają od zwykłego pojęcia o kobietach rasy żółtej i nie mają nic wspólnego z **Madame Butterfly**, ani **Madame Chrysantheme**.

Po tem krótkiem przedstawieniu ogólnych celów Ligi i wybitniejszych delegatek kongresu, pozostaje jeszcze z ogromnej obfitości kwestyi, które stanowiły przedmiot całotygodniowych obrad wyłonić najgłówniejsze, oraz wskazać metody i środki, jakie Liga dla dalszej pracy uznała za skuteczne.

Dr. F. N.

Z miejskiej komisyi teatralnej.

Lwów, 6. sierpnia.

(n) Wczoraj odbyło się pod przew. wiceprez. Chlamtacza czterogodzinne posiedzenie miejskiej komisyi teatralnej, poświęcone dyskusyi nad programem przedstawionym na jednem z poprzednich posiedzeń przez dyr. Czarnowskiego. W dyskusyi tej p. Aleksandrowiczówna i prof. Dr. Porębowicz poruszyli sprawę tzw. gościnnych występów, których dobór sztuk nie zawsze można nazwać trafnym. Następnie p. prof. Porębowicz obszernie mówił o zadaniu wychowawczem teatru oraz o naszej i obcej literaturze dramatycznej.

Radca Dr. Wereszczyński radby bardzo widzieć „własną twarz“ w teatrze lwowskim i odżycie w nim kultu słowa pięknego.

Radca Dr. Sawczyński obszernie mówił o tradycyach pięknych lwowskiej sceny i przestrzegał przed porywaniem się do zbyt wysokich lotów. Należy się liczyć z tem, jakie posiadamy siły i na co się możemy zdobyć.

Radca Chajes chciałby w teatrze widzieć jaknajczęściej Moliera i jego polskich naśladowców. Obok proponowanego cyklu Fredrowskiego powinno się znaleźć miejsce dla Bałuckiego, Korzeniowskiego itd.

Radca Włodzimirski nie znając kwalifikacyi nowo zaangażowanych sił nie wie czego się można po nich spodziewać. Żąda starannej wystawy i bacznej reżyseryi.

Dyr. Czarnowski zabrał kilkakrotnie głos i objaśniał szczegóły swego programu.

Cała dyskusya miała przebieg bardzo poważny i nacechowaną była troskliwością ojców miasta i dyrekcyi o powierzone ich pieczy dobro teatru.

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRU MAŁEGO.

Gościnne występy K. Adwentowicza:

W sobotę, 6 bm. o godz. 7'30 wieczorem: „Gwiazda Syberyi“, dramat w 3 aktach hr. L. Starzeńskiego (odegra Koło amat. „Związku Strzeleckiego“).

W niedzielę 7 bm. „Brzydki Ferante“, komedya w 3 aktach Testoniego.

W poniedziałek 8. bm. o g. 8 wiecz. „Ojciec“, dramat w 3 aktach Strindberga.

—o—

Lwów, 6. sierpnia.

(*) **Ochłódło.** Po długotrwałej posusze przyszedł wczoraj naraz dzień nie deszczowy wprawdzie, lecz chmurny i dość chłodny. Stłumione światło, ciężkie, popielate chmury na niebie i pewna posępność dnia, który mimo to nie obdarzył nas ani kroplą deszczu, wszystko to niezbyt dobrze podziałało na humory a wpływało raczej przygnębiająco. Jest to naturalna reakcya nerwowa, po której wróci równowaga i uspokojenie, zwłaszcza jeśli — jak mamy nadzieję — nastaną normalne stosunki klimatyczne.

Z Teatru Małego. Jutro w niedzielę odegrana zostanie zawsze mile widziana komedya Testoniego pt. „Brzydki Ferante“ z p. Adwentowiczem niezrównanym przedstawicielem roli tytułowej. Wobec olbrzymiego powodzenia, jakiem cieszy się „Ojciec“ w obecnej obsadzie — będzie dramat ten powtórzony jeszcze dwa razy, tj. w poniedziałek i wtorek. Będą to ostatnie przedstawienia tej znakomitej sztuki przed wyjazdem p. Adwentowicza. Bilety już do nabycia.

Z CAŁEJ POLSKI.

Bolesławski zaproszony do Londynu. P. R. Bolesławski b. reżyser teatru Stanisławskiego i teatru Polskiego zaproszony został do Londynu dla wystawienia sztuki Andrejewa pt. „Ten, którego policzkują“, z udziałem aktorów angielskich.

(.) **Wystawa elektrotechniczna.** W Warszawie w najbliższych dniach w czasie zjazdu elektrotechników urządzona będzie staraniem tychże wystawa wzorów swojskiego przemysłu elektrotechnicznego.

(.) **Koniec strajku w Łodzi.** Z dniem 1 bm. zakończył się w Łodzi strajk w przemyśle włókienniczym. Robotnicy uzyskali 40 proc. podwyżki.

(.) **Piechota gliwicka w Babicach.** Do obozu powstańców w Babicach pod Oświęcimem, przybył 4 p. p. gliwickiej, w liczbie 800 ludzi. Miasto serdecznie powitało Górnoślązaków. Powstańcy górnośląscy udadzą się następnie do Krakowa i Wieliczki.

(.) **Zwierzęce pobicie staruszki.** Włościanie wsi Sikawa pod Łodzią w zwierzęcy wprost sposób obili 77-letnią staruszkę, która, nie mogąc własnemi rękami zarobić na chleb, poszła o proszonym chlebie na wieś. Gdy weszła do wsi Sikawy, gospodarze w przypuszczeniu, iż to ona podbiera im ziemniaki, rzucili się na biedną staruszkę, niemiłosiernie okładając kijami. Dopiero, widząc, że staruszka się nie porusza, porzucili ją w rowie, pozostawiając na pastwę losu. Dopiero przejeżdżający następnego dnia ludzie zabrali do szpitala dogorywającą staruszkę. Władze policyjne wdrożyły surowe śledztwo.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

(k) **Bolszewickie knowania we francuskiej armii.** Z Genewy donoszą: Wśród oddziałów wojsko wych w St. Rafael obok Toulonu dokonano wielu aresztowań pomiędzy marynarzami i żołnierzami kolonialnymi za podjudzanie do bolszewizmu. Dokonano również wielu rewizyi.

(k) **Upadek automobilu do Dunaju.** W Ratysbonie, automobil dyrektora Barella z Berlina, upadł w pobliżu mostu żelaznego do Dunaju. Dyr. Barella zabił się, żona jego i inne osoby zostały uratowane. Pani Barella, chcąc ustąpić nadjeżdżającemu pociągowi, skierowała tak silnie automobil, iż ten wjechawszy na pochyłość, stoczył się do Dunaju.

(k) **Wybijanie psów.** „Narodni Listy“ donoszą, że w Hohenmauth zarządził magistrat zabijanie wszystkich psów z powodu tego, że w ostatnich 10 miesiącach 15 osób pokąsanych zostało przez wściekłe psy.

—o—

Ujęcie niebezpiecznego włamywacza.

Objaśnienie morderczego napadu rabunkowego przy ul. Kochanowskiego spodziewane.

Lwów, 6. sierpnia

Posterunkowi policyi Nowakowski i Kaczmarek pełniąc dziś w nocy służbę usłyszeli około 1 godziny podejrzane szmery w realności przy ul. Kazimierzowskiej l. 16.

Zbliżyli się więc ostrożnie do kamienicy i spostrzegli świeżo zrobiony otwór w ścianie prowadzący do sklepu krawieckiego Leona Teichberga.

Mężczyznę, który był w sklepie przytrzymano i odprowadzono na inspekcyę policyi. Nie miał on jeszcze czasu zrobić spustoszenia w sklepie, albowiem posterunkowi zjawili się właśnie w chwili, gdy po ukończeniu otworu mężczyzna ów dostał się do wnętrza sklepu.

Przytrzymany nazywa się

Piotr Warynięcki

liczy 26 lat i był zajęty jako woźnica u firmy Jakubowska.

Podczas spisywania protokołu urzędnik inspekcyjny Stocki dowiedział się od niego, że włamania do sklepu Teichberga dokonał wspólnie

z Józefem Piotrusiowem

zawodowym bandytą, poszukiwanym oddawna przez władze bezpieczeństwa, a obecnie głośnym z powodu uplanowanego wspólnie z Józefem Konewskim napadu rabunkowego na Karolinę Jakubowską, właścicielkę sklepu przy ul. Kochanowskiego we Lwowie.

Warynięcki zapodał też miejsce pobytu Piotrusiowa. Urzędnik inspekcyjny natychmiast do wskazanego miejsca wysłał inspektora Wacha z posterunkowymi Nowakowskim, Kaczmarkiem i Kurkiewiczem.

W baraku robotniczym na pl. Powystawowym rzeczywiście wśród kilku śpiących robotników zastano również pogrążonego w śnie Piotrusiowa, który legitymował się metryką

Dmytra Spodara.

Mimo tego dokumentu sprowadzono Piotrusiowa na inspekcyę policyi, gdzie wreszcie przyznał się do swego właściwego nazwiska. Zaprzeczał jednak stanowczo, by wspólnie z Warynięckim dopuścić się miał tej nocy włamania do sklepu Teichberga. Twierdzi nawet, że alibi swe może udowodnić robotnikami pracującymi przy budowie pawilonów Targów wschodnich, z którymi wczoraj od godz. 9.30 wieczór spał w baraku, skąd go sprowadzono na inspekcyę policyi.

Przytrzymanych Piotrusiowa i Warynięckiego, przy którym znaleziono wielkie nożyczki i wytrych narazie zamknięto w aresztach policyjnych.

Tu zaznaczyć należy, iż przez ujęcie Piotrusiowa wyświetli się też dokładnie

morderczy napad rabunkowy

dokonany przed dwoma tygodniami na Karolinę Jakubowską, właścicielkę sklepu przy ul. Kochanowskiego. Jak wiadomo bowiem rozprawa przeciw Józefowi Konewskiemu o napad ten przed kilku dniami została przerwaną w sądzie wojskowym. Sprawę tę przekazano jak już pisaliśmy sądowi zwyczajnemu z powodu braku jednomyślności sędziów, co do winy oskarżonego Konewskiego.

Ze świata.

Najpiękniejsze dzieci Francyi. — Awantura paryskiego prefekta.

Paryż, w sierpniu.

Z okazyi otwarcia wystawy macierzyńskiej i dziecięcej w paryskim ogrodzie botanicznym — redakcya pisma „Le Journal“ rozpisała konkurs na najpiękniejsze dzieci. Miał on jeszcze większe powodzenie, niż poprzedni konkurs na najpiękniejsze kobiety Francyi. Gdy w tamtym konkursie kandydatki liczyły się na setki, to obecnie tysiące i tysiące dzieci prezentowało się przed jury, złożoną z lekarzy, akuszerek, wychowawców młodzieży i artystów. Niewinny wiek współzawodników — jako granicę ustanowiono 5 lat — wykluczał szkodliwy wpływ tego rodzaju wystaw na psychę dziecka. Matki natomiast aż promieniały z dumy i — próżności.

Był to widok jedyny w swoim rodzaju; ponieważ konkurs był niczem nieograniczony, przyprowadzono tylko dzieci zdrowe i doskonale rozwinięte; mimo to zadanie sędziów było niezwykle trudne; dopytywali się o sposób karmienia — naturalny, sztuczny, czy mieszany? — mierzyli, opukiwali, porównywali i wydawali swoje wyroki, które zapewne wszystkim, prócz wyszczególnionych, wydawały się niesprawiedliwe. Każda matka bowiem uważa dziecko swoje za najpiękniejsze.

Dziwnym kontrastem tak często zdarzającym się w życiu, te same sale, w których w niedzielę odbył się konkurs najpiękniejszych dzieci, nazajutrz zapełniły się dziećmi bledziutkiemi, cichemi i smutnemi, które ubiegały się nie o koronę piękności, lecz o parę tygodni słońca i powietrza. Rozstrzygał o tem komitet kolonii wakacyjnych, w asystencyi lekarzy, i tu wybór był może jeszcze trudniejszy, a w każdym razie bardziej przykry. Jeżeli w konkursie piękności obesłanym prawie wyłącznie przez sfery zamożne, wychowujące swe dzieci wedle nowoczesnych wymogów hygieny, wszystkie dzieci były piękne i zasługiwały na wyszczególnienie, to w tym drugim konkursie, dzieci pozbawione zdrowotnych warunków zasługiwały wszystkie na pomoc. Z zestawienia tych dwóch wystaw wyłaniała się ważna nauka społeczna: Gdyby społeczeństwo słońcem i zdrowiem sprawiedliwie obdzielało wszystkie swoje dzieci, zbytecznym byłby konkurs piękności, wszystkie dzieci bowiem byłyby piękne!

*

Nowy prefekt policyi paryskiej Leullier uzyskał dziwnym trafem bardzo rychło popularność w Paryżu.

Naśladował on szlachetnego Harun al Raszyda, który wedle opowiadań Tysiąca i jednej nocy przechadzał się nieznany po Bagdadzie, by poznać postępki ludzkie, wynagradzać cnotę i karać występki.

Przed kilku dniami około północy prefekt szedł samopas przez most Ludwika Filipa. Nagle usłyszał, iż coś ciężkiego wpada do Sekwany. Prefekt śpieszy na brzeg i widzi młodego człowieka, który właśnie zdejmuje obuwie, ażeby ratować tonącą. Samobójczyni — młodziutka dziewczyna — stawiała opór i omal nie skończyło się na dwóch trupach, jednak prefekt silną ręką wyciągnął na brzeg opartą samobójczynię. Zbiegło się tymczasem kilku ciekawych i dwóch policyantów. Ci ostatni zaprowadzili całe towarzystwo do najbliższego posterunku policyjnego wraz z prefektem, którego nie poznali. Młody wybawca zgłosił przedewszystkiem, że skradziono mu buty podczas akcyi ratunkowej.

— Czy nie podejrzewa pan nikogo? — pyta urzędnik policyjny

Młody człowiek nieufnym wzrokiem obrzuca prefekta.

Do niego zatem zwraca się urzędnik z indagacyą.

— Imię?

— Robert Leuflier.

— Papiery? Założę się, że niema pan przy sobie legitymacyi.

— I owszem, proszę! Jestem z zawodu prefektem policyi.

Wielka konsternacya i zamiana ról. Człowiek „podejrzany“ obejmuje kierownictwo śledztwa, daje ojcowską admonicyę młodej dziewczynie, która przyrzeka, że „już więcej nie będzie“, przyrzeka młodemu wybawcy medal ratunkowy i daje mu z własnej kieszeni sto franków na nowe buty. Że zaś w Paryżu każda historyjka musi mieć pointę, więc też nie omieszkano sympatycznemu prefektowi włożyć w usta dowcipnych słów: Zwracając się do zebranych rzekł: „Ta mała chciała umrzeć z miłości. Wytłumaczyłem jej, że to już zupełnie wyszło z mody. I to poskutkowało!“

Ekonomista.

Echa sejmowe osławionej instrukcyi podatkowej Izby skarbowej we Lwowie.

Lwów, w sierpniu.

W czasie ostatniej sejmowej dyskusyi budżetowej omówili dwaj małopolscy posłowie w związku z polityką podatkową rządu i osławioną instrukcyę podatkową Izby skarbowej we Lwowie.

Poseł dr. Diamand (P. P. S.) w swem przemówieniu mówił co następuje:

Stanowisko Skarbu naszego względnie jego urzędników jest niewłaściwe także w podatkach bezpośrednich. Władze nie zajmują tego stanowiska, które zająć powinny. Obywatel, który uczciwie płacić chce podatki, który powinien mieć ze strony Państwa ułatwienia i ochronę, nie znajduje poparcia, a weźcie panowie formularze zeznań podatkowych dla podatku dochodowego i dla majątkowego, niedawno wydane. Przedłożyłem je prawnikom, którzy kilkadziesiąt lat są w zawodzie i prosiłem ich, ażeby zrobili dla ludności jakiś wzór, ażeby ludność nie popadła w te sidła, które tam są nastawione, ale oni odpowiedzieli, że to jest niemożliwe, że oni mimo, że są doświadczonymi prawnikami, nie mogą nikogo pouczyć, jak to zrobić, ażeby mimo uczciwych zeznań nie popadać w konflikt z władzą. Szereg adwokatów bardzo biegłych nie chce zajmować się tą sprawą — albowiem oni nie są pewni tego, że klienci nie popadną w konflikt. I proszę panów, jeżeli Rząd wywołuje atmosferę taką, to jest ona korzystna tylko dla oszustów, tak, to jest moralne popieranie defraudacyi. Każdy z nas rozumie, że podatki powinny być ściągane z całą bezwzględnością, ale że sprawiedliwe ściąganie w ramach ustaw jest pierwszym warunkiem — to nie ulega żadnej kwestyi. Pod tym względem wzorem ma być państwo dla obywateli. a ono nim nie jest.

P. Grabski wczoraj już czytał ustęp z broszury, zawierający instrukcye, które wykazują pewnym władzom skarbowym, jak się należy zachować wobec dochodów z przekupstwa urzędników. To znaczy, z jednej strony uchwaliliśmy karę śmierci dla tych urzędników, a z drugiej strony państwo powiada: ja chcę mieć udział w ich zbrodniczych zyskach. Więc przedstawcie sobie panowie takiego zdemoralizowanego człowieka, który się obłowił na przekupstwie, przychodzi do urzędu podatkowego i tam według przepisu urzędnik się pyta: pan byłeś wspólnikiem w aferze nieoclenia towarów? Jako wspólnik musi pan zadeklarować, ile pan zarobił i płacić z tego podatek!

Więc czy on nie da chętnie jakiegoś udziału, ażeby Rząd był jego wspólnikiem w tem złodziejstwie? A czyż mieć p. Ministra Skarbu, jako swego wspólnika w takim interesie nie jest warte jakiejś ofiary? Tam jest jeszcze jeden ustęp, który jest wyjęty z rozporządzenia ministeryalnego, ażeby władza pewnego postanowienia ustaw nie uwzględniała. P. Minister Skarbu wydał przez swojngo zastępcę, którego dziś nie widzę, niestety, na ławach wice-ministrów, zarządzenie, że to postanowienie ustawy na podstawie którego należy szacować domy przy opłacie podatku majątkowego nie powinno być wzięte przez władze w rachubę. (Minister zaprzecza). (Rozp. wykonawcze ministerstwa skarbu nie czyni tego wyraźnie. Dopiero instytucya podatkowa oraz pouczenie wydane przez Lwowską izbę skarbową wyraźnie zaznacza sprzecznie z rozp., iż „Rozp. wyk. § 218 wyklucza tu wyraźnie stosowanie przedostatniego ustępu art. 126 ustawy ograniczenie wartością dochodową“. Patrz artykuł dra Munda w Gazecie Wieczornej z 2. VIII. 1921, Nr. 5953. Przyp. Red.) Mogę natychmiast to panom przeczytać, gdyż mam to na piśmie i co sobie wobec tego obywatel pomyśli? P. Minister Skarbu zawiesił postanowienie, które każe szacować domy według dzisiejszych dochodów — prawda, Panie Ministrze? Ale takie same prawo jak pan, ma każdy obywatel do kasowania ustaw. On może skasować podatki i nie będzie ich płacił, bo ma do tego takie same prawo, jak pan Minister. Jeśli Sejm ustanowił ustawę, która się panu Ministrowi nie podoba, to powinien przyjść do Sejmu i żądać zmiany tej ustawy. I tu jest różnica między podatkami pośrednimi a bezpośrednimi. Panowie pozwolili panu Ministrowi regulować podatki pośrednie według jego upodobania i pan Min. wyciągnął z tego wniosek — logicznie zupełnie słuszny, iż panu wolno i bezpośrednie podatki ustanawiać według pańskiego upodobania. Jeśli to się nazywa prawnym ustrojem, jeśli w ten sposób mamy nawracać obywateli do uczciwości. jeśli taką drogą chcemy dojść do celu, to muszę przyznać, że ja tej sprawy tak nie rozumiem i że jestem zdania, iż postępowanie Rządu jest demoralizujące i z tego względu szkodliwe, albowiem nawet ubytek podatku nie wyrządziłby takiej szkody, bo jest on chwilowy, jak wprowadzenie tych metod i systemów, które muszą obywateli zdemoralizować doszczętnie. (Głos: Jaki pan, taki kram.) Chciał pan powiedzieć: Jakie Państwo, taki minister. Może być.

Tak wygląda działalność naszego Skarbu, jeśli chodzi o dochody. Rozumiem dobrze namiętność p. Ministra o uzyskanie wielkich dochodów; pochwalam to, ale metody muszą być czyste i nienaganne, a metody pana Ministra takiemi nie są.

Również poseł dr. Grabski (N. D.) poruszył w swem przemówieniu sejmowem powyższą instrukcyę podatkową i powiedział między innemi: „My od podatku od dochodów nie odstąpimy, ale musimy zdawać sobie sprawę, że w tej chwili działa on nie wychowawczo lecz raczej odwrotnie, że w tych czasach, kiedy nikt ściśle swych dochodów obliczyć nie może, podatek ten zmusza do operowania fikcyami. A zmuszeni operować fikcyami ludzie wolą podać fikcyjne, dla siebie korzystne dane, i staje się to polem do szalonych nadużyć. To nie jest przypuszczenie, to fakt. Wystarczy przytoczyć tutaj ogłoszenie w pismach lwowskich — instrukcyę lwowskiej Izby skarbowej.

(Głos: Słuchajcie).

(Czyta.) Wynika z niej, że urzędy skarbowe mają obliczyć dochód z łapówek.

(Głosy: Skandal!)

Nie wołam „skandal“, jak tu powiedziano, tylko wskazuję na to, do czego prowadzi, gdy chcemy rzecz najpiękniejszą, najsłuszniejszą w normalnych warunkach, zrobić podstawą naszej gospodarki państwowej w warunkach zupełnie anormalnych. Świadczy to o braku zmysłu rzeczywistości. A bez zmysłu rzeczywistości, na podstawie tylko doktryn, rządzić nie można.

Powiedziałem, że nie cofniemy się od podatku dochodowego, ale musimy pamiętać że nie z niego może dziś głównie płynąć dochód skarbowy.

W związku z powyższemi przemówieniami doniosły gazety o dymisyi wice-ministra skarbu Rybarskiego. Z jego winy zapanował bowiem u nas nigdy i nigdzie niebywały fiskalizm w zarządzie podatkowym. Tylko pod rządami takiego wiceministra mogła się Lwowska Izba skarbowa zdobyć na tak smutną odwagę wydania osławionej instrukcyi podatkowej.

KONKURS.

Dział Bud. Kwat. Okręgu Generalnego Lubelskiego rozpisuje konkurs na roboty assenizacyjne i kominiarskie w następujących Garnizonach:

Kowel, Włodzimierz Wołyński, Równo, Dubno, Łuck, Krzemieniec, Włodawa, Ostróg, Ostrów-Komorowo, Biała Podlaska, Siedlce, Łuków, Radzyń, Włodawa, Dorohusk, Chełm, Zamość, Krasnystaw, Tomaszów Lubelski, Hrubieszów, Dęblin, Kozienice, Garbatka, Garwolin, Puławy, Kraśnik, Lublin.

Oferty ostemplowane winny być złożone do Działu Bud. Kwat. D. O. G. Lublin do dnia 20 sierpnia b. r. w zapieczętowanych kopertach z napisem na kopercie „Assenizacya Koszar".

Ceny na assenizacyę należy podawać od osoby lub 1 mtr³ wywiezionych nieczystości, na roboty kominiarskie od luftu kominowego.

Oferenci mogą się ubiegać o otrzymanie robót w poszczególnych Garnizonach albo we wszystkich.

Oferty nieuwzględnione — zostaną bez odpowiedzi.

956 Szef Działu Bud. Kwat. D. O. G.
Inż. STASZCZYK.



REKLAMA
JEST DZWIGNIĄ
PRZEMYSŁU
I HANDLU.

Czas odnowić przedpłatę!

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI